

„NYT” pozwał OpenAI i Microsoft za używanie artykułów do trenowania sztucznej inteligencji



Dziennik „New York Times” poinformował w środę, że złożył pozew przeciwko firmom OpenAI i Microsoft zarzucający im bezprawne wykorzystanie artykułów gazety [do szkolenia](#) swoich chatbotów ChatGPT i Bing. Według dziennika, firmy wykorzystały miliony tekstów, naruszając prawa autorskie, tworząc na ich podstawie usługę, która konkuruje z gazetą. „NYT” domaga się miliardów dolarów odszkodowania.

Jak napisali prawnicy dziennika w pozwie złożonym w sądzie federalnym Dystryktu Południowego Nowego Jorku, ChatGPT i Bing – oba oparte na dużym modelu językowym (LLM) GPT-4 stworzonym przez OpenAI – zostały „zbudowane poprzez kopiowanie i wykorzystywanie milionów artykułów ‘Timesa’ objętych prawami autorskimi”.

„Podczas gdy pozwani byli zaangażowani w kopiowanie na szeroką skalę z wielu źródeł, dali treściom ‘Timesa’ szczególną wagę podczas budowy LLM, ujawniając preferencję, która dostrzega wartość tych dzieł” – twierdzi gazeta w pozwie. Choć „NYT” nie postawił konkretnej kwoty żądanego odszkodowania, zaznaczono, że ubiega się o „miliardy” zadośćuczynienia, argumentując, że stworzone przez OpenAI i Microsoft chatboty stanowią dla gazety konkurencję jako źródło informacji.

Podkreślono, że kiedy ich użytkownik zapyta ChatGPT lub Binga o jakieś wydarzenie, w odpowiedzi dostaje często treść opartą na artykułach „NYT”.

Firmy nie udzieliły dotąd komentarza.

Nowojorska gazeta jest pierwszym amerykańskim medium, które pozwało czołowe firmy tworzące [sztuczną inteligencję](#) w ten sposób, choć wcześniej podobne pozwy złożyli m.in. pisarze John Grisham i Jonathan Franzen, a także agencja fotograficzna Getty. Ich dzieła również były wykorzystywane przez OpenAI, Metę i Stability AI do budowy własnych modeli AI.

Jak pisze „NYT”, do złożenia pozwu dochodzi po fiasku negocjacji między gazetą i koncernami na temat „polubownego rozwiązania” sporu dotyczącego potencjalnego porozumienia handlowego lub wytyczenia zasad użytkowania tekstów gazety. W grudniu porozumienie z OpenAI zawarł koncern Axel Springer, do którego należą m.in. portale Politico i Business Insider (a także polski Onet) oraz gazety „Bild” i „Die Welt”. Wedle umowy, ChatGPT może wykorzystywać treści z mediów koncernu (także tych za płatnym paywallem) do szkolenia modelu, a także w odpowiedziach na pytania, jednocześnie podając linki do artykułów. W zamian OpenAI ma wspomóc własne przedsięwzięcia Axela Springera w dziedzinie [sztucznej inteligencji](#).

Źródło



Postaw kawę

Sułtan, kobiety i klimat



Prawie 100 tysięcy uczestników zjechało, a raczej zleciało się do Dubaju na trwający niemal dwa tygodnie tegoroczny dwudziesty ósmy szczyt klimatyczny COP28 (Conference of Parties).

Najliczniejsza delegacja reprezentowała gospodarzy i liczyła ponad 4 tysiące osób, ponad 3 tysiące przyleciało z dalekiej Brazylii, ponad tysiąc z Chin, Nigerii, Japonii, Indonezji i Turcji. Natomiast tylko dwie osoby z Korei Północnej, której delegacja, co wychwycili czujni klimatyści jako jedyna była o zgrozo w 100 %... męska, 149 uczestników przybyło z Polski. 330 osób było nieokreślonej płci, gdyż przed ich nazwiskami nie było słów Pan ani Pani. Poszczególne kraje miały swoje pawilony, odbywały się panele, wydarzenia, negocjacje.



Postaw kawę

Zwiezieni za pieniądze fundacji w rodzaju tej finansowanej przez Georga Sorosa z całego świata reprezentanci tak zwanego społeczeństwa obywatelskiego odgrywali z oburzonymi minami swoje przedstawienia w ściśle wyznaczonej strefie, a co pewien czas aranżowano ich przypadkowe spotkania, w czasie których wykrzykiwali pełne oburzenia slogany do głów państw i innych oficjeli, a ci z przyjaznymi uśmiechami i ze zrozumieniem kiwali głowami. W deklaracji końcowej zgodzono się na odejście od paliw kopalnych do 2050 roku, po której to dacie na całym

świecie ma nie być pieca na węgiel, kuchenki gazowej i samochodu na benzynę, wszędzie będą za to stać przyjazne krajobrazowi, środowisku i bioróżnorodności kilkusetmetrowe wiatraki i pola paneli fotowoltaicznych, a całe nasze życie opłotą do tego czasu kable wysokiego napięcia i wieże 5G. Oprócz tego ustanowiono globalny fundusz pomocy dla krajów – ofiar mających ponoć nastąpić gwałtownych zjawisk pogodowych, zapowiadanego od dekad podniesienia się poziomu oceanów i zniknięciu bioróżnorodności.

Większość krajów (bez Chin) zobowiązała się do potrojenia produkcji energii ze źródeł odnawialnych do 2030 roku. Ma być też utworzony fundusz 30 mld dolarów, który prywatne korporacje mają przeznaczyć na wyłapywanie i przechowywanie węgla i dwutlenku węgla, z planem jego wzrostu do 250 mld w 2030 r. Jego udziałowcy to Bank Światowy, Black Rock i inni zarządcy obecnego systemu. Wszystko to powinno budzić nie tylko uśmiech, ale i grozę, gdyż wpływ dwutlenku węgla i spalania paliw kopalnych na temperaturę Ziemi to mit mający z rzeczywistością jeszcze mniej wspólnego niż skuteczność szczepień na zeszłoroczną grypę. A gdy moźni tego świata kłamią na taką skalę, wtedy podobne rozmiary będzie dla maluczkich mieć katastrofa jaką nam szykują.

Pewien cień nadziei dają jednak dwa wydarzenia. W czasie trwania szczytu do odległej o 150 kilometrów stolicy kraju gospodarza przybył Władimir Putin i po królewskim przyjęciu razem z oficjelaami ZEA i sąsiednich krajów arabskich planował dalsze wydobycie szkodzących kobietom, dzieciom i ziemi paliw kopalnych. W obawie, że mógłby pojawić się na samym COP28 dziewczęta ze „społeczeństwa obywatelskiego” prezentowały plakaty wzywające do dania odporu „paliwowemu dyktatorowi”.

Jednak najbardziej optymistycznym wydarzeniem towarzyszącym szczytowi była przeprowadzona na kilka dni przed jego rozpoczęciem rozmowa pomiędzy przewodniczącym szczytu sułtanem Al Jaberem a należącą do tak zwanej Rady Starszych była Prezydent Irlandii Mary Robinson. Działo się to w ramach

eventu o nazwie „Ona zmienia klimat.” Pani Robinson zaczęła rozmowę następująco:

„Jesteśmy w sytuacji absolutnego kryzysu, który dotyka kobiety i dzieci bardziej niż kogokolwiek. Dzieję się tak dlatego, że jak dotąd nie starcza nam determinacji, by całkowicie wyeliminować paliwa kopalne.”

Sułtan wyraźnie zirytowanym głosem odrzekł:

„Zgodziłem się na udział w tym spotkaniu aby odbyć trzeźwą i dojrzałą rozmowę. Nie biorę natomiast udziału w jakiegokolwiek alarmistycznej dyskusji. Nie ma żadnych naukowych dowodów, ani żadnego realnego scenariusza, który by potwierdzał, że wyeliminowanie paliw kopalnych jest tym co pozwoli osiągnąć cel 1,5 stopnia. (Klimatycy twierdzą, że dzięki temu, że ludzkość stanie się „zeroemisyjna”, średnia temperatura nie podniesie się do końca stulecia o więcej niż 1,5 stopnia). (...) Czyta Pani swoje media, które są uprzedzone i piszą nieprawdę, (...) proszę mi pokazać mapę drogową zrównoważonego rozwoju przy rezygnacji z paliw kopalnych inną niż powrót do jaskiń (...) Proszę pokazać mi rozwiązanie, a nie piętnować.”

Ta wypowiedź sułtana wywołała konsternację. Odpór dał sam Sekretarz Generalny ONZ twierdząc wbrew poważnym uczonym, że „nauka jest jednoznaczna: granica 1,5 stopnia jest możliwa tylko wtedy, gdy przestaniemy spalać paliwa kopalne. Nie ograniczać, nie zmniejszać, ale wyeliminować w ściśle określonych ramach czasowych!”. Wtórował mu „analityk klimatyczny” Bill Hare groźnie konkludując, że wyrażenie o „powrocie do jaskiń”, to jedna z najstarszych przenośni używanych przez producentów paliw i że ociera się ona o zgrozo o „klimatyczny denializm”. Sułtan chyba się nie zląkł, ale jednak nieco łagodził swoje stanowisko, w duchu: że wie, że trzeba, ale nie tak szybko itp.

Polska delegacja zaznaczyła swój udział kilkoma historycznymi scenkami zawiezionych tam pań po maturze oraz zapowiedzią

Prezydenta Dudy, że nasz kraj potroi ilość energii uzyskiwanej z atomu, co z uwagi na fakt, że obecnie produkuje jej zero, nie brzmiało groźnie. Był jeszcze słoń i polska sprawa ukraińska, a nawet białoruska: Prezydent Duda odmówił pozowania do wspólnego zdjęcia z uczestnikami szczytu, gdyż był wśród nich „dyktator Białorusi, a z jego kraju Rosja dokonała ataku na Ukrainę.” W tym heroicznym geście towarzyszyli polskiemu politykowi także Prezydenci Litwy i Łotwy. Obok Łukaszenki na zdjęciu stał Recep Erdogan oraz stu innych liderów i przywódców wyraźnie niestropionych brakiem polskiego przywódcy.

Szczyt był więc mieszaniną groteski i groźnego szaleństwa lansowanego przede wszystkim przez USA i Unię Europejską oraz prób wprowadzenia do dyskursu elementów racjonalnych przez kraje arabskie, Chiny i Rosję, której pawilon prezentował przede wszystkim osiągnięcia Rosatomu. Mnie przypominała się w tym kontekście scena bitewna z powieści Józefa Mackiewicza „Lewa wolna”, w której szaleniec chce zmusić oddział głównego bohatera do udziału w absurdalnej szarży: „Młody porucznik w ułance o granatowym otoku, oczy błędne, piana w kącikach ust, szabla wysoko wzniesiona nad głową. Za Polskę, Za mną krzyczał w ekstazie. (...) Brąkiewicz zorientował się w mig: Rozkaz Panie poruczniku! I odwróciwszy się do swoich, półgłosem: To jakiś wariat. Dołączamy chłopcy, spokojnie na samym końcu. A później odskoczmy między domy. Z wariatem nie można.”

Olaf Swolkień



Postaw kawę

Powstanie wielkopolskie 1919 – chlubny wyjątek od złej reguły



Polские powstania (1794-1944) w większości miały ten wspólny mianownik, że nie były ani przygotowane, ani wsparte z zewnątrz.

Że zaś przeciwnik był silniejszy, one powstania z reguły kończyły się klęską i represjami. Od tej nieszczęsnej zasady jest kilka chlubnych wyjątków, i są to powstania w Wielkopolsce i na Śląsku.

Dobry czas na wybuch

Już sam czas wybuchu powstania wielkopolskiego (koniec grudnia 1918) wyróżnia je in plus od innych polskich zrywów. Walka rozpoczęła się bowiem, gdy Niemcy były pokonane w wielkiej wojnie, i w dodatku opanowane rewolucją (najpierw obalono monarchię, a później walczyli socjal-demokraci z komunistami spod znaku Związku Spartakusa).



Postaw kawę

Gdyby to samo powstanie wybuchło pół roku wcześniej (w czasie gdy Niemcy były przegrywającą, ale wciąż jeszcze potęgą) toby

po prostu zostało utopione we krwi. Gdyby wybuchło pół roku później... toby za bardzo nie miało po co wybuchać, po zawarciu układu pokojowego w Wersalu.

Samo rozpoczęcie walk w Poznaniu było spontaniczne (i sprowokowane zachowaniem Niemców, którzy dopuścili się antypolskich demonstracji podczas wizyty I.J. Paderewskiego w mieście), ale też Naczelna Rada Ludowa miała siatkę agentów w całej Wielkopolsce, którzy szybko i sprawnie przekazali na prowincję hasło do boju. Polacy wykorzystali więc czynnik zaskoczenia i przewagi liczebnej (z wyjątkiem okolic Bydgoszczy i Piły, stanowili w regionie znaczną większość).

Dobry dowódca z importu

Pierwszym przywódcą powstania był Stanisław Taczak (były kapitan armii niemieckiej, awansowany przez NRL na majora), oficer energiczny, ale dotąd dowodzący batalionem (tzn. mający pod rozkazami kilkuset ludzi). Ogólnie zresztą armia wielkopolska cierpiała na niedobór oficerów, inaczej bowiem niż w armii austriackiej czy rosyjskiej, Polacy na ogół nie dostawali takich awansów.

Poznańska NRL zwróciła się więc o pomoc do władz polskich w Warszawie, a Naczelnik Państwa (Józef Piłsudski) wyznaczył na dowódcę wielkopolskich powstańców gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego – byłego generała armii rosyjskiej. Istnieje teoria, że Piłsudski – dawny członek lewicowej PPS – nie lubiąc jak endecji (dominującej w Poznańskim) tak byłych carskich oficerów, celowo wyznaczył tego właśnie dowódcę licząc na jego niepowodzenie. Tak czy owak, Dowbor okazał się dobrym wodzem, zyskując w Wielkopolsce uznanie swoją wiedzą fachową.

Już w połowie stycznia 1919 ochotnicze oddziały powstańców przekształcono w regularną armię (z jednolitym dowództwem i przymusowym poborem rekrutów). Do końca miesiąca liczyła ona kilkadziesiąt tysięcy ludzi i walczyła na trzech frontach :

północnym (gdzie niemieckim bastionem była Bydgoszcz), południowym (gdzie Niemcy mieli garnizon w Lesznie) i zachodnim (od strony Frankfurtu i Berlina). Wolna od walk była tylko granica wschodnia (z dawnym zaborem rosyjskim), gdzie od jesieni 1918 istniało już państwo polskie.

Dobre relacje zagraniczne

Powstanie wielkopolskie miało też coś, czego innym polskim powstaniom zabrakło – skuteczne wsparcie państw trzecich. W tym konkretnym wypadku było ono dyplomatyczne, nie zaś wojskowe – okazało się jednak decydujące. Otóż w połowie lutego 1919 (gdy fala rewolucji w Niemczech już opadła, a niemieckie naczelne dowództwo przeniesiono do Kołobrzegu) pod naciskiem Francji rozciągnięto rozejm Niemiec z Ententą również na front wielkopolski. Oznaczało to, że aż do konferencji pokojowej większa część regionów pozostanie pod władzą Polaków (od stycznia 1919 NRL zaczęła tworzyć w Wielkopolsce polską administrację).

Traktat wersalski (podpisany pod koniec czerwca 1919) przyznawał Polsce ogromną większość dawnej prowincji poznańskiej (w tym również Bydgoszcz i Leszno, zajęte przez Polaków aż w 1920) z wyjątkiem skrawków na północy i zachodzie (Piła, Międzyrzecz, Wschowa). Gdyby nie sukces powstania, linia graniczna byłaby zapewne dla Polaków mniej korzystna.

Już w początku lipca 1919 zniesiono granicę celną między Wielkopolską a RP, w sierpniu rozwiązano NRL, powołując w zamian Ministerstwo Byłej Dzielnicy Pruskiej, a końcem sierpnia 1919 włączono armię wielkopolską w szeregi WP. Wszystko to oznaczało faktyczne wcielenie regionu do polskiego państwa.

Ciekawostką jest fakt, że Wielkopolska pół roku (styczeń – sierpień 1919) była faktycznie autonomicznym państwem o tymczasowym statusie. Władzę w tym przejściowym państwie sprawowała NRL, i wypadła w tej roli wzorowo.

Powstanie dobre, bo zwycięskie

Powstanie wielkopolskie 1919 jest w polskiej historii rzadkim przykładem powstania zwycięskiego (inne takie powstanie wybuchło w tym samym regionie w 1806, było jednak częścią kampanii napoleońskiej Francji przeciw Prusom). Na ten sukces złożyły się: odpowiedni moment wybuchu, dobre dowództwo, wreszcie interwencja zagraniczna. Niestety ono zwycięskie powstanie zajmuje stanowczo zbyt mało miejsca w polskiej polityce historycznej (w porównaniu np. z powstaniem warszawskim, zakończonym krwawą klęską i zniszczeniem miasta). Pamiętajmy również o wygranych, bo na to zasługują. I wyciągajmy wnioski, które powstania miały sens, a które już mniej.

Michał Wirtel



Postaw kawę

PiS, czyli nieudana próba narodowej oligarchii



Koniec roku to czas podsumowań, ale koniec tego roku to także

doskonała okazja by skonkludować osiem lat rządów Prawa i Sprawiedliwości, które skończyły się dokładnie tak, jak... musiały się skończyć.

Aby jednak tego dokonać, należy podjąć się próby usystematyzowania wielowymiarowej wizji polskiej państwowości w myśli i praktyce działań **Jarosława Kaczyńskiego** i zastępu jego wiernych (choć także i miernych) akolitów. Była to wizja inna niż ta „głównonurtowa”, ale tylko częściowo, co zresztą stało u podłoża porażki polskiego neokonserwatyzmu (bo tak w istocie można określić kierunek obrany przez PiS).



Postaw kawę

Koncepcja Polski wg PiS

Rządzący w latach 2015-2023, wyróżniali się od mainstreamu między innymi krytyczną oceną przemian po 1989 roku, ale w sposób inny niż robiły to formacje narodowe (definiujące integrację euroatlantycką jako po prostu utratę niepodległości) czy socjalistyczne (traktujące przemiany jako kontrrewolucję i implementację na polskim gruncie szkodliwego systemu ekonomicznego). PiS oba te wątki obcinał ze „skrajności” i łączył. Popierał integrację z szeroko rozumianym Zachodem, ale retorycznie obstawał przy czynieniu tego z pozycji państwa suwerennego. PiS nie negował potrzeby restytucji systemu kapitalistycznego, ale jednocześnie – czerpiąc np. z Katolickiej Nauki Społecznej – optował za zorganizowaną redystrybucją wytwarzanych dóbr celem neutralizacji powstających nierówności społecznych.

Nie do końca jasne było stanowisko neokonserwatystów w kwestii majątku narodowego. Jeżeli prześledzimy narrację PiSu dotyczącą ewentualnego rozliczenia patologii narosłych po 1989

roku, to raczej dominują tam wątki osobiste i instytucjonalne nad ekonomicznymi. Ludzie Kaczyńskiego dążyli raczej do odwetu na osobach związanych z aparatem PRL (emerytury i uposażenia) czy rewizji niesprawiedliwego ich zdaniem podziału „tortu” pomiędzy siły dawnej opozycji antykomunistycznej (fundacje, media, kultura etc.), ale brak było sprzeciwu wobec samego zjawiska prywatyzacji. O ile w latach 2015-2023 dostrzeżemy pewne próby budowy polskiej własności w różnych obszarach, o tyle nadal było to tylko przesuwanie środków ciężkości w granicach globalnego kapitalizmu, a nie np. państwowa monopolizacja strategicznych sektorów polskiej gospodarki, o co aż się prosi, jeżeli chcemy mówić o jakiegokolwiek suwerenności.

No i wreszcie, być może najważniejsze, jeśli chodzi o sferę wartości niematerialnych – Prawo i Sprawiedliwość ustawiło się w pewnym momencie na gruncie obrony polskiej kultury, tradycji i zwyczajów, choć – no właśnie – przy jednoczesnym pozostawaniu pod wszechpotężnym wpływem maszyny zachodnich środków masowego przekazu (traktując to pojęcie szerzej niż tylko poprzez tradycyjne media), interpretując szkodliwy, zdaniem PiS, wpływ jako chwilowy trend wynikający z siły konkurencyjnych ośrodków politycznych na samym Zachodzie, ale nie będący w stanie trwale zmienić kształtu czegoś, co funkcjonuje jako „chrześcijańskie dziedzictwo Europy”, a do czego polscy neokonserwatyści uwielbiali się odwoływać. Ich społeczny konserwatyzm był więc nawet nie tyle polski, co miał być wariantem europejskości, czasowo tylko niszczonej przez „lewactwo”.

Polka na salonach?

Przez osiem lat, Zjednoczona Prawica poświęciła dużo czasu i środków na budowę konkurencyjnego wobec neoliberalistów obozu politycznego, wspieranego przez narodowy, polski kapitał. Nie szczędzono państwowych zasobów do budowy oligarchii. Tak powstawały fortuny **Daniela Obajtki** czy o. **Tadeusza**

Rydzika. Nie tylko po to, by się po prostu „dorobić”, ale także po to, by dysponować strukturą, która będzie tworzyć polityczną siłę Polski na Zachodzie.

Choć PiS budował i buduje swój wizerunek na antygermanizmie, to jednak w żadnym calu nie neguje przynależności Polski do „kolektywnego Zachodu”, w którym wiodącą rolę odgrywa Republika Federalna Niemiec właśnie. Dla stworzenia przeciwwagi wobec niemieckich wpływów, formacja Kaczyńskiego próbowała jednak – zarówno w narracji, jak i w praktyce – oprzeć status III RP o strategiczny sojusz ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki. W tej koncepcji Polska zyskać miała względem Niemiec większą niezależność, jako gracz popierany przez USA. Stąd te umizgi prezydenta **Andrzeja Dudy** do **Donalda Trumpa**, stąd to kulenie uszu na pohukiwania z ambasady USA, stąd ta prymitywna propaganda w postaci „Ameryka da się lubić”. Serwilizm wobec Waszyngtonu przykrywany był przez rzadko spotykaną (nawet nad Wisłą) retorykę rywalizacji skierowaną przeciwko Federacji Rosyjskiej. Połowanie na „szpiegów”, niszczenie dorobku wspólnej historii, zamierzone dyplomatyczne *faux pas* wobec Moskwy – to miało tworzyć obraz nieustraszonego, patriotycznego rządu, który „wreszcie pokaże tym Ruskim”.



Postaw kawę

O ile na użytek wewnętrzny to w dużej mierze działało, o tyle wywoływało sporą konsternację na samym Zachodzie. Właściwie nie wiadomo było czego ta Polska chce. Na Nowogrodzkiej bowiem ambicja przekraczała możliwości. To nie był nawet „spór z Zachodem o Polskę” co raczej „spór z Zachodem, o to że to my jesteśmy bardziej Zachodem”. Europejska grupa ECR (Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy), w której PiS odgrywał wiodącą rolę, stała się hamulcowym całego bloku. O

ile jednak w przypadku Brytyjczyków było to logiczne postępowanie (bo w końcu Londyn po prostu opuścił Unię Europejską) o tyle pozostali reprezentanci ECR w Parlamencie Europejskim nie posiadali już spójnej koncepcji, a przede wszystkim siły do forsowania swoich wizji w Brukseli. Przy tym – co chyba jeszcze ważniejsze – ta polityka zagraniczna w wykonaniu PiS, której cel można określić jako „osiągnięcie lepszej pozycji przy stole wielkich”, kompletnie zaniedbała inne kierunki na świecie. Choć wokół Andrzeja Dudy pojawiało się nieco sinofilii (a może po prostu dostrzeżenia rzeczywistości w postaci rosnącej potęgi Chin) to jednoznaczny, antyrosyjski wymiar własnej polityki PiS pozbawiał realnych możliwości zawierania korzystnych dla Polski relacji z krajami spoza świata zachodniego.

Dlaczego się nie udało?

Nie udało się, bo nie mogło. Ile miliardów nie utopiłby w Płocku czy Toruniu polski rząd, to z uwagi na upośledzoną pozycję Polski w „wolnym świecie” nie do przebicia byłyby majątki globalistycznej elity i jej wpływy nad Wisłą. Polska klasa kompradorska najwyżej generowała trochę więcej kosztów, ale nie jest to skala, która miałaby przestraszyć możnych tego świata. Cóż z tego, że Orlen zakupił Polska Press, skoro pełną parą działał amerykański TVN. Skoro podprogowy przekaz sączył Netflix. Inna sprawa, że PiSowi naprawdę brakowało zasobów intelektualnych do wykorzystania stworzonych przez siebie narzędzi. Tępota TVP Info awansowała do roli internetowego mema, poczucie narodowej dumy ewoluowało w tym samym kierunku, gdy Jarosław Kaczyński sfotografował się w biało-czerwonym płaszczu przeciwdeszczowym, a wszelkie pomysły na „narodowe media społecznościowe” kończyły się zakładaniem przez trolli tysiąca prześmiewczych kont typu „Jan Paweł II”.

Kaczyński przez neoliberalną propagandę, bywał porównywany do tureckiego prezydenta, **Recepa Tayyipa Edroğana** czy węgierskiego premiera **Viktora Orbána**. Problem PiSu polegał

jednak właśnie na tym, że daleko mu było do wzorców z Budapesztu czy Ankary. Węgry i Turcja bowiem tym się różniły od Polski doby rządów PiS, że – owszem – pozostawały w strukturach zachodnich, ale jednak przy każdej okazji starały się budować także sieci powiązań z instytucjami spoza „wolnego świata”. W przypadku pojawiających się sprzeczności z Zachodem, Erdoğan i Orbán potrafią powiedzieć „no więc się różnimy, ale musimy dbać o nasze narodowe interesy”, gdy Kaczyński mówi „my od Was wiemy lepiej co tu na Zachodzie powinniśmy zrobić”. To wcale niesubtelna różnica. Węgry, Turcja, a ostatnio i Słowacja, nie skazują się na wyroki euroatlantyzmu, gdy chodzi o realizację swoich politycznych celów. Odwrotnie niż robiła to Zjednoczona Prawica.

Ta niekonsekwentna i bezcelowa postawa Prawa i Sprawiedliwości stała się w końcu obciążeniem dla Zachodu i to – żeby było śmieszniej – także dla tej „lepszey”, amerykańskiej jego części. Ostentacyjne pokazywanie się ambasadora USA **Marka Brzezińskiego** w towarzystwie neoliberalnej opozycji i stanowiska Departamentu Stanu grożącego palcem za „łamanie demokratycznych standardów” były pojawiającymi się wyraźnymi sygnałami, że ta pokazowa niezależność PiSu nie jest nikomu do niczego potrzebna. Oskarżany o polityczny geniusz, Jarosław Kaczyński, nawet tego nie potrafił odczytać. Odpowiedzią rządu ~~pod kierownictwem~~ **Mateusza Morawieckiego** było zwiększenie zamówień wojskowych i lizusowskie wobec Ameryki spoty w telewizji, ale nikt w Stanach Zjednoczonych tego nie docenił. Po co bowiem Zachodowi jakiś niesforny pośrednik w postaci podskakującego wyrostka, jeśli można niewielkim kosztem przywrócić do władzy bardziej ugodową i posłuszną formację kompradorską? Na to pytanie nikt z PiSu odpowiedzieć raczej nie potrafi.

Tomasz Jankowski



Postaw kawę

Niebezpieczne fantazje Radosława Sikorskiego



Nowy (stary) minister spraw zagranicznych Polski Radosław Sikorski w swoją pierwszą wizytę zagraniczną miał jechać do Berlina, wskazywano też inne stolice zachodnie. Tymczasem pojechał do Kijowa.

„Czasy imperiów należą do przeszłości. Uważam, że to ostatnia wojna kolonialna w Europie. I ona musi się skończyć. A my w Polsce uważamy, że w jej rezultacie Rosja musi przegrać, a Ukraina – zwyciężyć” – powiedział szef polskiej dyplomacji. „Ukraina powinna tę wojnę wygrać, a Putin ją przegrać i pod koniec dekady chcemy, aby Ukraina w swoich międzynarodowo uznanych granicach była członkiem Unii Europejskiej i ważnym partnerem Polski, już jak członek tej samej europejskiej rodziny” – dodał Sikorski. Jak ocenić tę deklarację? To przejaw myślenia życzeniowego i poparcie dla koncepcji wojny „do ostatniego Ukraińca”? Podczas gdy na Zachodzie, a w szczególności w USA coraz częściej mówi się o zakończeniu wojny, o konieczności uznania realiów terytorialnych – Polska, ustami swojego ministra, deklaruje: „Rosja musi przegrać, a

Ukraina – zwyciężyć”.

W tym samym mniej więcej czasie premier Słowacji Robert Fico powiedział w wywiadzie dla mediów lokalnych, że Ukraina nie ma sił i zdolność do kontrofensywy. Sojusznicy Kijowa mogą „rzucić całą broń świata” i „wszystkie pieniądze” na pomoc broniącemu się państwu, ale Rosja „nigdy nie zostanie pokonana militarnie” – dodał. Tymczasem Radosław Sikorski chce walczyć do końca i proponuje Ukrainie stworzenie wspólnych zakładów zbrojeniowych, a także możliwości zakupu polskiej broni. Po okresie ochłodzenia relacji z Ukrainą przez PiS, Platforma Obywatelska wraca w stare koleiny polityki „sług narodu ukraińskiego”. Jest w tym „powrocie” niezwykle rozdygotana emocjonalne, by wspomnieć tylko kuriozalne wystąpienie pos. Michała Szczerby w Radzie Najwyższej Ukrainy czy codzienne deklaracje pos. Pawła Kowala, szefa sejmowej komisji spraw zagranicznych. Platforma, w ramach odwetu na PiS, wchodzi w jego buty z początku wojny. Zapomniała tylko, że sytuacja jest już zupełnie inna. Nie jest to dobra wiadomość ani dla Polski, ani dla milionów Ukraińców, którzy nie chcą już mitycznych zwycięstw, tylko szybkiego zakończenia wojny.

Jan Engelgard



Postaw kawę

Wiceminister nauki wzywał do milczenia o ludobójstwie na Wołyniu



Wiceministrem nauki w rządzie Donalda Tuska został dr hab. Andrzej Szeptycki, prof. UW, z pochodzenia Ukrainiec. Podczas kampanii wyborczej jako kandydat Trzeciej Drogi deklarował, że chce wspierać „grupy mniejszościowe i dyskryminowane”, m.in. mniejszości narodowe oraz imigrantów i „społeczność LGBT”. Wcześniej wzywał do milczenia o ludobójstwie wołyńsko-małopolskim – ujawnił portal kresy.pl.

Andrzej Szeptycki jest także członkiem Związku Ukraińców w Polsce. W resorcie nauki odpowiada za współpracę międzynarodową. Wiceminister jest związany z partią Polska 2050 Szymona Hołowni. Kandydował w październikowych wyborach parlamentarnych do Sejmu z list Trzeciej Drogi.

„Chcę wspierać wszystkie grupy mniejszościowe i dyskryminowane, osoby z niepełnosprawnościami, mniejszości narodowe i etniczne, imigrantów, społeczność LGBT” – zapowiadał w klipie wyborczym prof. Szeptycki.

Kresy.pl przypomniały, że w 2016 roku na portalu periodyku „Nowa Europa Wschodnia” Andrzej Szeptycki wezwał do ulegania ukraińskim warunkom niepodejmowania na poziomie politycznym tematyki zbrodniczej, antypolskiej działalności OUN-UPA i do milczenia o kresowym ludobójstwie.

Z kolei w 2020 roku wiceminister nauki w rządzie Tuska

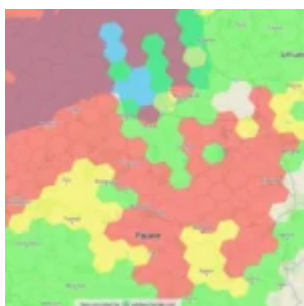
podpisał się pod opublikowanym przez „Gazetę Wyborczą” listem “środowisk obywatelskich, artystów, intelektualistów, księży rzymskokatolickich, dziennikarzy i aktywistów” do ówczesnego wicepremiera i ministra kultury Piotra Glińskiego, w którym wezwano do przywrócenia dawnego napisu na pomniku nagrobnym bojowników UPA na górze Monastyrz na Podkarpaciu.

[Źródło](#)



Postaw kawę

Co się dzieje?! Masowe zakłócenia sygnału GPS nad Polską



Nad Polską występują poważne zakłócenia sygnału GPS. Coraz więcej osób zaczyna główkować, co się dzieje, ale władza zapewnia, że wszystko jest w porządku.

Problemy występują od 25 grudnia. W mediach społecznościowych coraz więcej Polaków pisze, że sygnał GPS nie działa prawidłowo.

Potwierdzają to także dane portalu GPSJam, który monitoruje w czasie rzeczywistym sygnał.



Postaw kawę

W środę, 27 grudnia, kolorem czerwonym, oznaczającym najwyższy poziom zakłóceń, oznaczone były Morze Bałtyckie, w całości województwa pomorskie, zachodniopomorskie i podlaskie oraz częściowo województwa mazowieckie, łódzkie i warmińsko-mazurskie. Duża część obszaru Polski oznaczona była na żółto.

[#KRAJ](#): Od 25 grudnia w Polsce występują zakłócenia sygnału GPS (kolor czerwony). Jednym z powodów mogą być ćwiczenia NATO.

(mapa z wczoraj) pic.twitter.com/cXGVBtFu8o

– Remiza.pl (@remizacompl) [December 27, 2023](#)

Dlaczego występowały zakłócenia sygnału GPS? Główne teorie są dwie – sygnał z Kaliningradu lub z okrętu na Bałtyku zagłusza Rosja albo trwają ćwiczenia Polski i NATO.

Która z tych wersji jest bliższa prawdy, oficjalnie nikt nie chce powiedzieć. Komunikat wydała jedynie Polska Agencja Żeglugi Powietrznej (PAŻP), która zapewnia, że wszystko jest w porządku i żadne loty nie są zagrożone.

„Zakłócenia (GPS) występują od 25.12, został w tej sprawie wydany stosowny komunikat NOTAM. PAŻP zapewnia wszelkie usługi nawigacyjne zgodnie z potrzebami załóg statków powietrznych w oparciu o własne systemy i infrastrukturę radarową tam, gdzie jest to konieczne, więc operacje lotnicze nad Polską są bezpieczne. Wiedza na temat przyczyn tych zakłóceń leży po stronie operatora systemu GPS. ” – przekazał rzecznik PAŻP

Tomasz Modrzejewski.

Na stronie PAŻP podano, że NOTAM to wiadomość rozpowszechniana za pomocą środków telekomunikacyjnych, zawierająca informacje, których znajomość we właściwym czasie jest istotna dla personelu związanego z operacjami lotniczymi.

And it's even bigger and more intense now. I'm not a space weather expert, but I think it's unlikely to be space weather, which has never shown up on <https://t.co/sWGmLNHdkv> before as far as I know. pic.twitter.com/UTLCLyHUqL

– John Wiseman (@lemonodor) [December 27, 2023](#)

[Źródło](#)



Postaw kawę

Kontrowersyjna umowa z Rosją



Władze Wysp Owczych, autonomicznego terytorium Królestwa Danii, podpisały z Rosją kontrowersyjną umowę w sprawie połowów na 2024 roku. Farerscy rybacy będą mogli łowić ryby w

rosyjskiej części Morza Barentsa, a Rosjanie – korzystać z akwenów i portów Wysp Owczych na Atlantyku, gdyż porty krajów UE są zamknięte dla rosyjskich statków z powodu sankcji.

Wg dziennikarzy, dwa rosyjskie statki rybackie ze sprzętem wojskowym ponad 200 razy zawijały do portów na wyspach w latach 2015-2022, a media alarmowały, że porty Wysp Owczych nie są wystarczająco kontrolowane.

Przeciwko umowie z Rosją protestowali politycy w Danii oraz Wielkiej Brytanii, a także część koalicji rządowej Wysp Owczych. W porozumieniu znalazł się zapis mówiący o zakazie połowów przez Rosjan w pobliżu Szetlandów, gdzie działa brytyjski przemysł naftowy.

Po ubiegłorocznej inwazji Rosji na Ukrainę przedłużenie umowy na 2023 rok wzbudziło krytykę władz Danii. Wyspy Owcze, choć są terytorium zależnym od Kopenhagi, mogą samodzielnie decydować w kwestii rybołówstwa.

Współpraca z Rosjanami daje miejsca pracy oraz przynosi korzyści gospodarcze, pozwalając na zmniejszenie dotacji z Danii i większą niezależność archipelagu od rządu w Kopenhadze.

[Źródło](#)



Postaw kawę

OPERACJA „DANCYG” i OPERACJA „GAŚNICA”



Gdy 9 października przystąpiono do ewakuacji obywateli polskich z Izraela. Gdy w szybkim tempie 359 polskich komandosów, wojskowymi samolotami transportowymi wywiozło z Izraela ponad 1500 osób (i gdy media mówiły, że chodziło o polskich turystów i pielgrzymów do Ziemi Świętej), minister Zbigniew Rau oznajmił: „W Izraelu może przebywać nawet kilkanaście tysięcy osób z podwójnym polsko-izraelskim obywatelstwem”.

Gdy 13 listopada przystąpiono do akcji ewakuacji Polaków z bombardowanej przez Izraelczyków Strefy Gazy, polskie media informowały, że przebywający tam polscy obywatele proszą o pomoc: „Wyciągnijcie nas z tego piekła. Polski rząd pomógł ewakuować się Polakom z Izraela. Prosimy o taką samą pomoc dla Polaków w Gazie. Żyjemy w stałym zagrożeniu, niczym sobie na to nie zasłużyliśmy”.



Postaw kawę

Gdy media doniosły, że „w niewoli Hamasu w Strefie Gazy znajduje się historyk i rzecznik stosunków polsko-izraelskich Alex Dancyg, który ma również polskie obywatelstwo”, minister oświadczył: „Polska domaga się natychmiastowego zwolnienia naszego obywatela”. To jest forma terroryzmu, którą

zdecydowanie potępiamy i będę także o tym rozmawiał z ambasadorami Palestyny i Egiptu – dodał. Krótko mówiąc – **w sprawie obywatela Izraela zmobilizowano całą polską dyplomację i szybko okazało się, że chodzi nie o ewakuację Polaków, ale o ewakuację Dancyga.**

Rząd izraelski zaprezentował grafikę z flagami 28 państw, „których obywatele stali się zakładnikami terrorystów”. Znalazła się na niej i flaga Polski, ale tylko dlatego, że celem było przekonanie, że Hamas zaatakował cały cywilizowany świat. Także media w Polsce przyznały, że polskie obywatelstwo Dancyga jest wątpliwe, a polscy urzędnicy nie znaleźli żadnych dokumentów w tej sprawie. „Sprawa obywatelstwa jest skomplikowana” – przyznał syn Alexa, który w Polsce szukał pomocy w uwolnieniu ojca. „Ale decydujące jest to, co powiedział podczas spotkania ze mną prezydent Andrzej Duda. Że mój ojciec jest takim samym obywatelem Polski jak wszyscy inni. Brakuje tylko formalnego wypełnienia dokumentów, co nastąpi wkrótce. Dla niego mój ojciec jest obywatelem Polski, który został uprowadzony. I chce zrobić wszystko, by pomóc mu się wydostać z niewoli”. „Polska jest szczególnie ważna, tam ma więcej przyjaciół niż w Izraelu – dodał.

Po spotkaniu, ambasador Izraela podziękował prezydentowi „za zaangażowanie i pomoc na rzecz uwolnienia naszych zakładników przetrzymywanych przez Hamas”. Nie omieszkął jednak dorzucić: „Przetaczające się przez różne miasta marsze pro-palestyńskie napełniają smutkiem. Udzielanie wsparcia terrorystom jest totalnym złem. To wyraz głębokiego antysemityzmu”. Na koniec pogroził: „Nie powinno być na świecie miejsca dla ludzi, którzy wspierają mordowanie Żydów”. Innymi słowy – publicznie, przed siedzibą prezydenta RP, wydał wyrok śmierci na uczestników warszawskiego marszu, którzy protestowali przeciw obrzucaniu bombami mieszkańców Gazy, w tym 29 obywateli polskich! A dlaczego użył słowa „naszych”? Ano dlatego, że **ambasador Izraela w Warszawie zawsze zabiera głos, jakby był członkiem polskiego rządu.**

7 listopada 2023 roku, w synagodze im. Nożyków w Warszawie odbyła się modlitwa żałobna „za ofiary Hamasu”. Poprowadził ją Michael Schudrich (którego media i Duda tytułują – „naczelnny rabin Polski”). Udział w ceremonii wziął minister w Kancelarii Prezydenta RP Wojciech Kolarski. Na zakończenie odśpiewano hymn państwowy, ale nie Polski, lecz... Izraela, a głos zabrał Yuval Dancyg: Dla mojego taty Polska jest bardziej ojczyzną niż Izrael. I jeszcze jedno – tak, jak po „napadzie Putina na bratnią Ukrainę”, przy wejściu do Senatu RP wywieszono flagę Ukrainy, tak po „napadzie Hamasu na bratni Izrael”, wywieszono flagę Izraela. Podobnego bezceństwa dopuścili się paulini z Jasnej Góry, którzy podświetlili sanktuarium w Częstochowie na barwy izraelskiej flagi, ignorując, że ci, z którymi się solidaryzują, dokonują ludobójstwa na mieszkańcach Gazy oraz regularnie opluwają i obrzucają kamieniami pielgrzymów z Polski.

I chyba dodawać nie trzeba, że gdy Dancyg już wyląduje w Warszawie na pokładzie prezydenckiego Boeinga, to na płycie lotniska powita go chlebem i solą oraz słowami „Witaj w Polin”, Andrzej Duda w towarzystwie Agaty Kornhauser-Dudy, Jurka Owsiaka i kardynała Rysia z miasta Łódź. A cała akcja ewakuacji Polaków, zakończy się ewakuacją Dancyga. Ale nie tylko o to w tym wszystkim chodzi. **Dancyg będzie szpicą w ewakuacji tysięcy Żydów ze stojącej w ogniu Palestyny na terytorium Polin. Będzie początkiem Operacji „Dancyg”, takiej odwróconej Operacji „Most”.**

Tu przypomnijmy: Kryptonim „Most” otrzymała operacja polegająca na przerzucie przez warszawskie lotnisko do Tel Awiwu kilkuset tysięcy sowieckich Żydów. Do udziału w przedsięwzięciu zobowiązał się Tadeusz Mazowiecki na spotkaniu z szefem Amerykańskiego Kongresu Żydów. Całą operację sfinansowała spółka „Art-B”, założona przez żydowskich „artystów biznesu” (jak sami się nazwali), którzy wyprowadzili z polskiego systemu bankowego miliardy złotych, a pomysł na rabunek został podsunęty przez Mosad, który dał pierwszy

milion na rozkręcenie interesu i który interesu pilnował. Innymi słowy – Izrael przeprowadził sobie repatriację ziomków za pieniądze ukradzione Polakom.

Ale to nie wszystko – w Polsce na Dancyga czeka nie tylko Duda, ale tłusta emerytura. Bo okazuje się, że kraj miodem i mlekiem płynący zapewnia nie tylko „uchodźcom” z Ukrainy, ale i „uchodźcom” z Palestyny, warunki, o których rdzenny Polak może tylko pomarzyć. Otóż 22 listopada 2016 zawarto z Izraelem umowę o zabezpieczeniach społecznych stanowiącą, że emerytury i renty wyliczone w Izraelu są wypłacane przez ZUS w Polsce. Umowa długo utrzymywana była w tajemnicy. Opublikowano ją dopiero 5 lat po podpisaniu. A mamy w niej takie smaczki: Emerytury i renty, które Izraelczycy pobierają w Polsce, są wyliczane w Izraelu. Strona polska nie ma prawa weryfikować wiarygodności przedkładanych wniosków emerytalnych. Pobierający świadczenia nie muszą przebywać na terenie Polski.

Co w umowie najbardziej poraża? Zasada wzajemności! Bo, jak wiadomo, to Polacy przenoszą się do Izraela i dostają izraelskie paszporty, a do Izraela wybiera się prof. Barbara Engelking, której w Polsce, z konieczności naukowego opisu „antysemityzmu Polaków”, źle się żyje i chce zamieszkać w kibucu, pod gradem rakiet Hamasu. Izrael dokonuje ponadto starannej selekcji żydowskich imigrantów – nie wpuszcza tych, którzy mogliby obciążyć izraelski system emerytalny. Jaki jest zatem ukryty cel umowy i wielkich nadużyć, które stwarza? To proste: Zachęca do osiedlania się w Polsce. Jest mostem finansowym dla uchodźców z Izraela i dopełnia most powietrzny, którym Mazowiecki przerzucił sowieckich Żydów. Innym słowem – **umowę zawarto pod kątem ewakuacji Dancygów z Palestyny.**



Postaw kawę

Urodził się w Polsce. Współpracuje z jerozolimskim Instytutem

Jad Waszem. Koordynuje polsko-izraelską wymianę młodzieży. Był kierownikiem kursów dla przewodników wycieczek młodzieży izraelskiej po Polsce. Współtworzył raport na temat obrazu Polski w podręcznikach dla uczniów izraelskich szkół średnich – tak ujawniła „Wyborcza”. Nie doniosła natomiast, jak Jad Waszem nastawia do Polski młodych Żydów, i w jaki sposób Dancyg organizował wycieczki do Polski. A tu włos staje na głowie. Na lekcjach historii dowiadują się, że Polska to ojczyzna antysemityzmu i Zagłady, że Polacy współdziałali w Holokauście, że to zawodowi mordercy Żydów. Przed przyjazdem ostrzegani są, że udają do kraju im wrogiego. Na miejscu wmawiają im, że jedyny sposób na przeżycie to ochrona izraelskich agentów, że oddalenie od grupy to pewna śmierć z rąk polskich nazistów, że nie wolno otwierać okien i drzwi pokoi hotelowych, bo wtargną przez nie antysemici i wymordują wszystkich, jak to robią od setek lat. Co jeszcze przewodnicy mówią? Jeden z nich, pokazując pięścią Pałac Kultury w Warszawie, obiecał: **„Za 20 lat to wszystko będzie wasze”**.

W połowie czerwca 2020 r., ministerstwo edukacji Izraela zawiesiło wyjazdy edukacyjne uczniów do Polski. Uzasadniło to problemami z bezpieczeństwem (a polskie MSZ, że nie może akceptować towarzyszących żydowskiej młodzieży ochroniarzy uzbrojonych w broń palną). Wiceminister Paweł Jabłoński nie krył radości: „Przywróciliśmy normalność w relacjach, bezpieczeństwo w Polsce zapewnia Polska a w Izraelu Izrael”. Jego szef Zbigniew Rau, ni z gruszki ni z pietruszki, oświadczył: „Wzmacniamy polsko-izraelskie relacje, dla wspólnego bezpieczeństwa”. A co do zawieszenia wycieczek – rzeczywistym tego powodem było uchwalenie przez Sejm ustawy mającej zapobiec przestępstwom wyłudzenia mienia, którą w Izraelu oceniono, jako „uniemożliwiającą odzyskiwanie majątków utraconych przez Żydów w czasie II wojny światowej”, którą odpowiednik Rau w rządzie izraelskim uznał za „niemoralne, antysemickie prawo”, a izraelski premier za „zawstydzającą i haniebną, pogardzającą pamięcią o Holokauście”.

A co na to „Nasi”? „Polska zadbała o wzajemność i równowagę. Porozumienie gwarantuje także stronie polskiej możliwość organizacji polskich wizyt edukacyjnych w Izraelu na tych samych zasadach. Oczekujemy od strony izraelskiej podobnej otwartości na wizyty młodzieży polskiej w Izraelu” – ogłosił szef polskiej dyplomacji. Problem jednak w tym, że o wizytach polskiej młodzieży w Izraelu nikt nie słyszał, i oświadczenie należy rozumieć tak: Polska młodzież z „Nigdy Więcej”, z Muzeum Polin i ze szkoły Chabad (do której swoje dzieci posyłał Morawiecki), na koszt polskiego podatnika, w towarzystwie opłacanych przez Polskę ochroniarzy izraelskich, będzie zwiedzać Kneset i Instytut Jad Waszem.

Umowa, której treść ujawniła tylko strona izraelska, przewiduje, że izraelskie wycieczki mają być chronione przez polskie prywatne firmy ochroniarskie, ale... dopuszcza obecność agentów ochrony z Izraela, „po uprzednim tego zgłoszeniu i uzasadnieniu”. Wskazuje, że jej celem jest edukacja młodzieży obu krajów „w zakresie ich wspólnej historii” i zawiera rekomendowaną listę miejsc do zwiedzania. Umowa nie zmieniła nic. Stworzyła za to okazję do antypolskich wystąpień. Wg Jad Waszem, wśród zalecanych do zwiedzania instytucji są muzea poświęcone „żołnierzom wyklętym, którzy dopuszczali się mordów na Żydach”, a ekspozycje w rekomendowanych miejscach „ignorują udokumentowane aspekty udziału Polaków w mordowaniu Żydów”. Przedmiotem krytyki stało się nawet Muzeum Rodziny Ulmów w Markowej.

Po ceremonii podpisania porozumienia, izraelski minister pogroził Polakom: „Nigdy więcej antysemityzmu, nigdy więcej dyskryminacji innych ludzi, nigdy więcej chęci anihilacji Żydów na świecie. Musimy pamiętać, do czego może doprowadzić nienawiść, rasizm i antysemityzm”. Powiedział też, że jego kraj wspierał „Solidarność” i aspiracje Polaków do wolności w okresie reżimu komunistycznego. I rzeczywiście – CIA, poszukując kontaktów z opozycją w Polsce, zwróciła się do Mosadu. Także Ronald Reagan ujawnił, że miliony dolarów

przekazał „opozycji demokratycznej” za pomocą siatki Mosadu. Wg Krzysztofa Wyszukowskiego, Amerykanie z CIA do dostarczenia pieniędzy wykorzystali siatkę agenturalną Mosadu w „S”, co spowodowało, że pieniądze docierały głównie do jednej frakcji opozycji i to było widać gołym okiem – ci dofinansowani za pośrednictwem Mosadu odróżniali się od polskiej biedoty. Do niecnym podejrzeń, że tak było, skłania też nadanie honorowego obywatelstwa Polski byłemu szefowi Mosadu Meirowi Daganowi. **I nie jest wykluczone, że pewnego dnia szef Mosadu zostanie nie tylko „honorowym”, ale Pierwszym Obywatелем Rzeczypospolitej.**

Przyznanie obywatelstwo Dancygowi wpisało się w niezwykle sprawnie przebiegającą akcję rozdawania polskich paszportów Żydom, którzy uciekli z Polski w marcu '68. Rąbek tajemnicy uchylił Radek Sikorski, oświadczając w Senacie: Proponujemy nowość, a mianowicie to, aby w miejsce pojęcia Polonia i Polacy za granicą zacząć konsekwentnie stosować nowe pojęcie „diaspora polska” czy „diaspora narodowa”. Gdy zapytano go, o co mu chodzi, wyjaśnił: *By być częścią „diaspory polskiej” nie trzeba mieć polskich korzeni. Naszym oddziaływaniem chcemy objąć wszystkich tych, którzy mają sentyment do Polski lub mają związki rodzinne lub historyczne z ziemią historycznej Rzeczypospolitej. Diaspora polska to wszyscy, którzy Polsce dobrze życzą*. Uściślił też, że dotychczas stosowane określenie „Polonia” było zbyt „plemienne” i „wyznaniowe”, i nawiązał do „żyjącej w USA b. wpływowej, potężnej w mediach diaspory, która dysponuje potężnymi środkami, potrafi wpłynąć na politykę wobec Izraela”. Pochwalił się też osiągnięciami na niwie osiedlania w Polsce tej „potężnej diaspory”. *Ja uważam – i wiem, że w marginalnej prasie to, co w tej chwili mówię, będzie odsądzane od czci i wiary, że jeżeli dzisiaj na przykład amerykańscy Żydzi zaczynają się starać o polskie paszporty – wydajemy 25 tysięcy polskich paszportów w USA – to to jest dobrze, a nie źle.*

Paszporty „marcowym Żydom” nie rozdawał tylko Sikorski. Akcję

rozruszał Aleksander Kwaśniewski, a tempa nabrała za Lecha Kaczyńskiego, który obywatelstwo przywrócił 15 300 „ofiaram polskiego antysemityzmu”, w tym osobiście i ostentacyjnie synom Oskara Szyji Karlinera, szefa stalinowskiego Zarządu Najwyższego Sądu Wojskowego, z którego udziałem ferowane były wszystkie wyroki śmierci na polskich patriotach, i który doprowadził do takiego opanowania stanowisk w tym zarządzie przez oficerów żydowskiego pochodzenia, że instytucję nazywano „Naczelnym Rabinatem Wojska Polskiego”.

Z nie mniejszą werwą akcję kontynuował rząd Tuska. W lutym 2008, w odpowiedzi na list otwarty Gołdy Tencer, minister Grzegorz Schetyna zadeklarował, że podlegli mu wojewodowie będą potwierdzać obywatelstwo „szybko i bardzo szybko”, a procedura ma być „wręcz błyskawiczna”. A co do Tuska to przypomnijmy, że w tym samym czasie zapowiedział wielki powrót Polaków z emigracji. Ale nie do końca był szczery, bo miał na myśli „Polaków”, którym jego minister rozdawał paszporty *in blanco*, czyli „Polonię Sikorskiego” z Tel Awiwu. Innym, żywym (choć wyglądającym jak wyschnięty trup) tego przykładem jest Lejb Fogelman. Z „Polonii Sikorskiego” rekrutują się też Michael Schudrich i Szalom Dow Ber Stambler, bohaterowie chanukowych ceremonii w Sejmie.

Szewach Weiss mówił o „ciemnych chmurach nad Izraelem”. Hamas zadał cios „najlepszej armii świata”. A Izraelczycy? Uciekają z pola walki, rozglądają się za bezpiecznym schronieniem i wiele wskazuje na to, że wybrali Polskę. *„Trwająca dziś operacja przerzutu Żydów była przygotowywana kilka tygodni przed rozpoczęciem rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Centrum dowodzenia znajduje się w hotelu Novotel w Warszawie”* – mówił Szmul Szpak z Agencji Żydowskiej. Ale cyferki się nie zgadzają, bo zamiast 200 tysięcy, na lotnisko Ben Gurion pod Tel Awiwem dotarło 35 tysięcy, co może oznaczać tylko jedno – w Warszawie zostali (wyselekcjonowani jak na Umschlagplatz przez Policję Żydowską) starzy, tłuści, niedołążni, nienadający się do służby w wojsku i policji. Potwierdził to

Duda, który podczas obchodów Chanuki w Belwederze, „za przyjęcie w Polsce imigrantów” podziękował... Żydom. **I czy to właśnie nie było zapowiedzią „Operacji Dancyg”, takiej odwróconej operacji „Most”, sfinansowanej pieniędzmi ukradzionymi Polakom?**

Cały świat dziwił się, że w Polsce odbyła się na Wawelu wyjazdowa sesja Knesetu. Cały świat dziwił się, że w polskim parlamencie odprawiane są żydowskie obrządki religijne. Cały świat dziwił się, że jedynym zmartwieniem polskiego prezydenta jest los Dancyga. Tylko Polacy się nie dziwili. A może Polski już nie ma, a Polacy jeszcze o tym nie wiedzą? A może spełniła się obietnica izraelskiego przewodnika, że za 20 lat to wszystko będzie ich? A może rabini z Chabad Lubawicz już przejęli kontrolę nad Polską, i nie spotkało się to z jakimkolwiek sprzeciwem na arenie międzynarodowej? **A może jest jeszcze o co walczyć, i panaceum na Operację „Dancyg” jest Operacja „Gaśnica”? A może ratunkiem jest to, że na gaśnicę – w przeciwieństwie do broni palnej – pozwolenie Policji nie jest wymagane?**

Krzysztof Baliński



Postaw kawę

**Protest przewoźników w
Dorohusku. Warzecha UJAWNIA**

szokujące kulisy. „Wójt zwyczajnie kłamał”



Polscy przewoźnicy wznowili protest przed przejściem granicznym w Dorohusku, po tym, jak wójt gminy Wojciech Sawa go rozwiązał. Publicysta Łukasz Warzecha ujawnił szokujące kulisy decyzji lokalnych władz.

Przypomnijmy, że trwający od 6 listopada protest przewoźników przed przejściem w Dorohusku został rozwiązany 11 grudnia przez wójta gminy Wojciecha Sawę. Jednocześnie przewoźnicy złożyli kolejny wniosek o nowe zgromadzenie od 18 grudnia do 8 marca, którego wójt również zakazał. Sąd Okręgowy w Lublinie uchylił jednak tę decyzję wójta i protestujący powrócili na granicę.



Postaw kawę

„Pamiętaję Państwo, jak przed Świątami wójt gminy Dorohusk rozwiązał protest przewoźników? Powoływał się wtedy m.in. na to, że w gminie przez protest znikają miejsca pracy” – przypomniał na portalu X Warzecha.

„Okazuje się, że wójt zwyczajnie kłamał – nie miał takich informacji” – stwierdził.

Dziennikarz wysłał bowiem do urzędu gminy Dorohusk szereg pytań, związanych z tą sprawą.

„Wśród argumentów za rozwiązaniem protestu przedstawiciele urzędu gminy wymieniali m.in. utratę miejsc pracy w gminie z jego powodu. Proszę o wskazanie, w jakich sektorach protest przewoźników spowodował utratę zatrudnienia w gminie Dorohusk oraz ile osób od momentu rozpoczęcia protestu pracę z jego powodu straciło” – pytał.

„Urząd gminy wskazał także, że organizatorzy protestu nie wywiązywali się ze zobowiązań dotyczących przepuszczania transportów z pomocą humanitarną oraz ładunkami łatwo się psującymi i niebezpiecznymi. Proszę w związku z tym o wskazanie:

– Jakie było źródło takich informacji?

– Jaka liczba transportów w konkretnych kategoriach nie została przepuszczona zgodnie z wcześniejszymi uzgodnieniami?

– Czy urząd gminy podjął w tej sprawie rozmowy z organizatorami blokady przed podjęciem decyzji o jej rozwiązaniu?” – dodał.

„Oto odpowiedzi wójta gminy, pana Sawy:

1. Gmina nie posiada danych w jakich dokładnie sektorach nastąpiła utrata miejsc pracy i jaka to była liczba.

2. Informacja była przekazywana od służb mundurowych. Nie dysponujemy liczbą transportów w konkretnych kategoriach, które nie zostały przepuszczane zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami.

3. Ustalenia z organizatorami zgromadzeń, które odbywają się lub odbywały na terenie gminy Dorohusk, były podejmowane przez policję z protestującymi na spotkaniach, które odbywały się przed każdym zgromadzeniem” – czytamy.



Łukasz Warzecha

@lkwarzecha · [Obserwuj](#)



Pamiętaj Państwo, jak przed Świętami wójt gminy Dorohusk rozwiązał protest przewoźników? Powoływał się wtedy [m.in.](#) na to, że w gminie przez protest znikają miejsca pracy. Okazuje się, że wójt zwyczajnie kłamał - nie miał takich informacji.

Jakiś czas temu... [Pokaż więcej](#)

1:28 PM · 27 gru 2023



1,4 tys.



Odpowiedz



Udostępnij

[Przeczytaj 34 odpowiedzi](#)

[Źródło](#)



Postaw kawę